Nr. 3. Kraków, dnia 15. października 1911 r. Rocznik I.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całe monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego“
roczne . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywac można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego“: ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIE BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Podarunek drożyźniany.

Gdy cała ludność w Austryi głośno poczęła wołać o pomoc państwa przeciw niesłychanej drożyźnie, rząd w tem powszechnem wołaniu milionów ludności jeden głos wyróżnił i wziął sobie bardzo do serca: głos urzędników i podwyższenie poborów. I jako pierwszy środek, a na razie jedyny, przeciw drożyźnie, przedłożył rząd parlamentowi natychmiast po otwarciu sesyi projekt ustawy, podwyższającej podatki bezpośrednie i ceny kolejowe, razem o 33 miliony, aby biedzie urzędników doraźnie zaradzić. Nowe obciążenia podatkowe spadną na barki klasy średniej, jedynie robotnicy i urzędnicy nie będą uczestniczyli w pokryciu zapotrzebowania finansowego na poprawę bytu urzędników. Czyniąc zadość interesom robotników, nie podwyższono podatków pośrednich. W tym wypadku interes urzędników był zgodny z interesami robotników, bo obie te klasy musiałyby przy podwyższeniu podatków pośrednich coś dorzucić do skarbca państwowego na drożyźnianą poprawę poborów urzędniczych. Połowę blisko nowego obarczenia podatkowego pokryje się z podwyżki podatku osobisto-dochodowego, ale i tu unikano przeciążenia urzędników i w tym celu przykręcono śrubę podatkową popiero przy dochodzie ponad 10 tysięcy koron tak, że płace urzędnicze będą wolne od podwyżki podatkowej.

Bynajmniej nie sprzeciwiamy się polepszeniu bytu klasy urzędniczej. Ale przecież musi nas razić takie protegowanie tej klasy, o której dokuczliwościach drożyźnianych rząd najpilniej radzi, chociaż bezstronnie nikt chyba nie uzna, jakoby właśnie tej klasie największa dokuczała bieda. Urzędnicy jeszcze i przy drożyźnie jako tako wyżyć mogą, mają też zapewnione pobory stałe, zabezpieczone jutro. O ileż cięższe jest położenie mieszczanina, który odczuwa dotkliwie zmniejszenie wskutek drożyzny popytu na wyroby rękodzieła i stagnacyę w przemyśle i handlu. Niejeden z nas wyczerpuje zasoby, zebrane długoletnią ciężką pracą i oszczędnościa, wielu brnie w długach lichwiarskich, wielu się troska, skąd weźmie pieniędzy na wyżywienie i utrzymanie licznej rodziny.

Gdy w Kole polskiem nad przedłożeniem rządowem w sprawie nowych podatków i podwyższenia poborów urzędniczych radzono, zaraz powstał rzecznik chłopów i domagał się, aby równocześnie z uwzględnieniem postulatów urzędników uchwalono także stosowne ulgi drożyźniane dla włościaństwa. I z pewnością temu żądaniu parlament zadość uczyni.

Dlaczegóż żaden z posłów miejskich nie poszedł za przykładem reprezentanta chłopów i nie postawił wniosku, aby nie zapomniano także o mieszczanach? Dlaczego żadnego z tych posłów nie raziło, że klasa urzędnicza i włościańska ma otrzymać ulgi przez zwalenie tem większych ciężarów na klasę mieszczańską? Więc wszyscy są w biedzie z powodu drożyzny, chłopi, robotnicy, urzędnicy, tylko mieszczanin opływa w dostatki i trzeba mu jeszcze więcej ująć od ust, aby innych nakarmić?

Nie tylko przechodzi się do porządku dziennego nad naszemi żalami, ale zamiast poprawy bytu przygotowują nam większe jeszcze ugnębienie podatkami.

Klasa urzędnicza i tak posiada przywileje wyjątkowe, których w obecnych czasach nic nie uzasadnia. Urzędnicy nie płacą dodatków do podatków na potrzeby gminy, powiatu, kraju, które my opłacać za siebie i za nich musimy. Najuboższy rękodzielnik oprócz danin w podatkach pośrednich składa w dodatkach do podatku zarobkowego bezpośrednio datek dla gminy i kraju. Urzędnik od tych danin jest wolny.

Właściciele dóbr ziemskich mają przywileje, nie płacą dodatków gminnych.

Chłopi otrzymują od kraju i państwa różne subwencye z powodu klęsk elementarnych, co równa się zwrotowi pewnej części podatków, przez nich płaconych.

Tylko mieszczanin nie posiada żadnych przywilejów i nie otrzymuje żadnych ulg, owszem musi za inne klasy płacić daniny. Gdy robotnik nie może sobie dać rady z drożyzną, organizuje strajki i zmusza rękodzielnika do wyższej zapłaty za pracę. Gdy urzędnik zawoła do rządu i do parlamentu, że mu już płaca nie wystarcza na porządne utrzymanie, zaraz znajdzie się na to rada w podwyższeniu podatków, które zapłaci mieszczanin. Gdy zjawi się klęska powodzi, czy posuchy, czy myszy polnych, czy pryszczycy, chłopi otrzymują zapomogi z funduszów publicznych, na które mieszczanie się składają. I tak ciągle, zewsząd wołają na mieszczanina: płać a płać! A o to się nikt nie troszczy, skąd ma mieszczanin brać na te wszystkie wydatki dla innych.

W Radzie państwa i w Sejmie siedzą posłowie, wybrani naszymi głosami, lecz im leży na sercu dola urzędników, chłopów, robotników. O mieszczanach ani nie pomyślą.

Więc też i teraz daje się urzędnikom 33 miliony, dostaną coś i chłopi, a mieszczanom, jako podarek drożyźniany dadzą podatkowy nakaz płatniczy. Uważają nas za obywateli podrzędnej wartości, za półniewolników, którzy mają tylko płacić podatki, na swych barkach wynosić różnych karyerowiczów do godności parlamentarnych i innych dostojeństw, a dla siebie niczego nie żądać.

Stronnictwo mieszczańskie.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy następujący artykuł, który zamieszczamy w celu pobudzenia do dalszej dyskusyi w sprawie orgznizacyi mieszczaństwa:

Wszystkie stronnictwa polityczne u nas, a podobnie i w innych krajach, opierają się przeważnie lub i wyłącznie na pewnych klasach społecznych. Najsilniejsze dziś w Galicyi stronnictwo ludowe czerpie swą siłę w masach włościańskich, konserwatyści zaliczają się do klasy wielkich rolników, demokraci mają zwolenników najwięcej w zawodach pracy umysłowej i w wielkim przemyśle, narodowa demokracya zasila się głównie ze sfer urzędniczych.

Tylko my, rękodzielnicy, kupcy i przemysłowcy nie tworzymy zwartej organizacyi politycznej, na czem cierpią także nasze interesy ekonomiczne.

Jest rzeczą niewątpliwą, że w dzisiejszych czasach gospodarka gminna, krajowa i państwowa wywiera ogromny wpływ na interesy gospodarcze poszczególnych klas społecznych i że ta klasa, która nie posiada politycznej organizacyi, zdolnej rzucić na szalę pewną sumę głosów, musi stale ponosić ofiary na rzecz innych klas, dobrze zorganizowanych.

Stąd wynika konieczna potrzeba solidarnego złączenia się wszystkich mieszczan, wytworzenia jednolitego stronnictwa mieszczańskiego, któreby mogło skutecznie bronić interesów naszych na wszystkich polach życia publicznego.

Tymczasem rzesze mieszczaństwa, rozproszone, nie odgrywają u nas żadnej samodzielnej roli politycznej. Jedynie w chwilach, gdy potrzeba głosów mieszczańskich przy wyborach, zjawiają się przed nami kandydaci i agitatorzy różnych stronnictw i starają się nas przekonać, że niosą nam polepszenie dóli, że dbają o rozkwit rękodzieła, przemysłu i handlu, że bardzo troskliwie naszymi losami się opiekują. A my zgodziliśmy się na to opiekuństwo, na tę kuratelę polityczną i nie staramy się sami myśleć o sobie.

Nie twierdzimy, jakoby w zapewnieniach programowych różnych stronnictw była tylko obłuda. Uznajemy, że zwłaszcza stronnictwo demokratyczne szczere o podniesieniu naszego stanu ma staranie. Ale twierdzimy, że daleko więcej dla naszych potrzeb dałoby się uzyskać, gdybyśmy sami o nie się dopominali, nie zdając tej troski na przyjaciół z innych sfer społecznych.

Jesteśmy niestety pod względem politycznej organizacyi jeszcze w tym okresie, w jakim włościanie byli przed 20-stu laty, gdy o względy ludu wiejskiego konkurowały wszystkie stronnictwa, rozbijając obóz chłopski i zabierając, co się dało, mandatów chłopskich. Dziś włościaństwo ogromnie nas wyprzedziło i połączywszy się w jednym, chłopskim obozie, doszło do takiego znaczenia politycznego, że wszystkie inne klasy zazdrościć mu mogą wpływów. W Radach powiatowych, w Sejmie, w Radzie państwa rzeczniczy włościaństwa stoją na straży interesów drobnego rolnika, a najpotężniejsze do niedawna stronnictwo konserwatywne ceni sobie spółkę ze stronnictwem ludowem w celu podziału władzy i korzyści między wielkich i małych rolników.

Podobny rozwój przeszła w ostatnich dziesiątkach lat klasa robotnicza, która dziś w miastach większych stanowi czynnik, wchodzący w rachubę przy wszelkich politycznych kombinacyach wyborczych.

Może przecie nadszedł już czas, aby i mieszczanie utworzyli samodzielną organizacyę klasową, szerszą, niż cechy i bractwa rękodzielnicze, obejmujące wszystkie interesy mieszczaństwa.

Nie wynika z tego, abyśmy od innych klas i żywiołów mieli się odgradzać chińskim murem kastowości. Nie! I dla nas będą zawsze pożądane jednostki z innych sfer, gotowe przyswoić sobie mieszczański pogląd na tok spraw politycznych i występować w imię interesów mieszczaństwa. Tak w stronnictwie ludowem jest wiele jednostek z inteligencyi, ze sfery ziemiańskiej i szlacheckiej, lecz jednostki te weszły w lud wiejski i starają się oceniać wszystko ze stanowiska interesów chłopskich. W socyalnej demokracyi widzimy wielu zamożnych przedsiębiorców, fabrykantów, adwokatów. Chodzi więc o to, aby w tem nowem stronnictwie demokratycznem, które zwiemy mieszczań-

skiem, mieszczanie tworzyli główny zastęp i aby cały kierunek polityczny był w niem prawdziwie mieszczański, to jest uwzględniający przedewszystkiem potrzeby rękodzielników, kupców i przemysłowców.

* * *

Otwieramy na ten temat dyskusyę i chętnie zamieścimy nadesłane w tym kierunku dalsze uwagi.

Demagogia socyalistyczna.

Jakiś Niegusz, w którego żyłach płynie krew dynastyi czarnogórskiej, przyjechał do Wiednia z Dalmacyi z browningiem w kieszeni i przyczaiwszy się na galeryi parlamentu, podczas mowy posła socyalistycznego o drożyźnianych rozruchach, strzelił pięć razy do ministra sprawiedliwości. Na szczęście nikogo nie zranił a narobił tylko wielkiego strachu ministrom i posłom.

Ale strzały te oprócz chwilowego popłochu sprawiły i dalsze, niepożądane następstwa, gdyż odwróciły uwagę parlamentu od palącego zagadnienia drożyzny i spowodowały odruch reakcyjny w rządzie, w polityce stronnictw i w nastroju prasy.

Prezydent ministrów bar. Gautsch wystąpił natychmiast ostro przeciw socyalnej demokracyi, starając się wykazać, że czyn Niegusza był następstwem podżegania mas przez mowców socyalistycznych i zapowiadając, że użyje najsurowszych środków w celu powstrzymania tej podburzającej agitacyi. Przytem bar. Gautsch odczytał z mowy posła Adlera tylko niektóre urywki a o innych zamilczał. chociaż nadawały one całej mowie zgoła odmienną tendencyę, niż prezydent przedstawił.

Po części bar. Gautsch miał słuszność, ale tylko po części. Socyalna demokracya wojuje na zgromadzeniach bardzo płomiennemi słowami, które zwykle przechodzą bez głębszego wrażenia, lecz w chwilach podniecenia ludności mogą popchnąć jednostki wrażliwsze do czynów nierozważnych. Przestroga więc, aby liczono się więcej ze słowami, była na czasie, bo obecnie masy ludności, zrozpaczone drożyzną, są materyałem łatwo zapalnym i nie trzeba na nie sypać iskier rewolucyjnego frazesu, jeśli się chce uniknąć eksplozyi godnych ubolewania.

Nie wolno jednak zapominać, że i bez mów socyalistycznych masy ludowe wskutek nadzwyczaj ciężkich warunków egzystencyi doszły do wysokiego stopnia wzburzenia i że zwalczanie jedynie agitacyi socyalistycznej nie uchroni społeczeństwa i państwa od wstrząśnień niebezpiecznych, jeśli i nadal podburzać będzie lud daleko groźniejszy agitator, niż socyalista, mianowicie głód. Głód bowiem jest najstraszniejszym podżegaczem i tego podżegacza trzeba koniecznie obezwładnić rozsądnymi środkami przeciw wzrastającej katastrofie drożyzny.

Zdaje się jednak, że w wysokich sferach politycznych panują inne zapatrywania, to też gwałtowna mowa bar. Gautscha w parlamencie oddziałała silnie na stronnictwa, nadsłuchujące zawsze, z której strony wiatr wieje. Odczuto, a nawet w prasie wiedeńskiej to wypowiedziano, że parlament wisi na włosku, że opozycya jakakolwiek mogłaby wywołać przesilenie parlamentarne, więc nagle wszyscy w Izbie poselskiej spotulnieli a usłużniejsze frakcye poczęły ujadać na socyalistów i ich agitacyę w ostrzejszym jeszcze tonie. Chciano socyalistę Pernerstorffera pozbawić godności wiceprezydenta Izby a w pismach poddawano myśl, aby zasądzonym za głodowe rozruchy w Wiedniu odciąć drogę do łaski monarszej. Minister finansów wypowiedział bardzo optymistyczne poglądy na sytuacyę ekonomiczną, zaprzeczając niemal, jakoby drożyzna dawała się ludności we znaki. Koło polskie przybrało służalczą postawę i uchwaliło poparcie dla rządu, który jeszcze nie spełnił wobec naszego kraju zobowiązań a w szczególności nie zapewnił wykonania ustawy o kanałach. W dziennikach reakcyjnych uderza się na czteroprzymiotnikowy, ludowy parlament a domaganie się ludu o tańszy chleb i tańsze mięso nazywa się żądzą zbytku i użycia.

Te strzały więc jakiegoś niepoczytalnego Niegusza dały pochop do wznowienia się fali reakcyjnej, która zalewa już życie publiczne.

Trzeba wcześnie przeciw tej powodzi reakcyi wznosić tamy. W tym celu wszyscy, miłujący postęp i swobody konstytucyjne powinni stanąć do pracy.

Różne mogą być sposoby przeciwdziałania poważnego, ale za najważniejszy uważamy umożliwienie publicznej, poważnej i spokojnej dyskusyi.

Namiętna przesada polemiki socyalistycznej zniechęciła wielu obywateli do publicznych wieców, na których zamiast rzeczowych argumentów często panuje sofizmat, frazes lub krzyk, ogłuszający wywody rzeczowe. U nas przynajmniej zgromadzenia publiczne uznano za niemożliwe i przestano je urządzać, obawiając się teroru socyalistycznego. Podupadło przez to polityczne wyszkolenie publiczności, obniżył się poziom ruchu politycznego, a za tem poszło skarłowacenie partyi demokratycznych i wypaczenie metod politycznych demokracyi. Posłowie nie zwołują zgromadzeń i nikt im tego za złe nie bierze, usprawiedliwiając posłów tem, że zgromadzenie rozbiliby socyaliści lub nadużyli go do swych partyjnych celów. Posłowie, nie oglądając się już na lud, nie mając w nim oparcia, łatwo ulegają wpływom rządu. Demokracya przeszła na obrok rządowy.

Niech przeczy, kto zechce, my wypowiadamy prawdę, którą uznaje każdy niezależny od socyalnej demokracyi obywatel: socyalistyczna demagogia wyrządziła ogromne szkody życiu publicznemu u nas i ułatwiła powrót reakcyi.

Czas byłby opamiętać się i nawrócić z drogi, która i sprawie robotniczej nie przyniesie się pożytku i którą tamuje się uświadomienie polityczne szerokich kół ludności.

I w tem, a nie w samem podburzaniu mas robotniczych, widzimy największe zło demagogii socyalistycznej.

Ks. Stojałowski.

Rozeszła się po kraju wieść, że ks. Stojałowski ciężko zachorował i że życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Już i dawniej, przed laty, były podobne pogłoski, twierdzono, że dni życia ks. Stojałowskiego już policzone, a jednak wyszedł on bez szwanku i choroby. Więc może i teraz podźwignie się z niemocy.

Śmierci jego nikt chyba dziś nie pragnie. Dawniej było inaczej. Wielu czychało na spadek polityczny po nim, wielu uważałoby skon prałata Stojałowskiego za wybawienie od ciężkich zgryzot. Dziś już nie budzi ani zawiści, ani postrachu, a tylko nieliczna garść zwolenników wiernych interesuje się jego losami. Dopiero gdy zamknie oczy na wieczny spoczynek, gdy przyjdzie czas ocenić bezstronnie jego znoje i cierpienia, jego wielkie zasługi i winy (bo któż bez winy?), wtedy odżyje w pamięci naszej postać tego niepospolitego pracownika i przejdzie do historyi wyzwolenia umysłowego ludu polskiego w naszym kraju.

Za życia sądzono go najczęściej niesprawiedliwie i stronniczo, zarówno w sądach świeckich jak duchownych, jak i w prasie. Na jego głowę rzucano kamieniami i błotem, rzucano nawet gromami klątwy. Przetrwał wszystko. Przetrwał wielkie tryumfy i wielkie klęski, straszne prześladowania i błyski przemijającej łaskawości możnych, przetrwał własne stronnictwo, niegdyś silne, przetrwał obłudę fałszywych przyjaciół i nienawiść wrogów.

I przetrwały skutki jego posłannictwa, wprawdzie nie w takiej postaci, jak sam pragnął, niemniej jednak owocne i pożyteczne.

Choćby nagrzeszył wiele, będzie mu wiele odpuszczone, bo według słów pisma wiele ukochał lud i wiele dla niego poniósł ofiar.

Stojałowski zjawił się na ludowym horyzoncie jak huragan, brzemienny chmurami, błyskawicami i piorunami, obalający zbutwiałe formy, niweczący przeszkody i zapory. On obudził lud włościański do życia politycznego i uczynił z niego siłę, z którą teraz bardzo poważnie wszyscy liczyć się muszą. Tej olbrzymiej zasługi nie zmaże żadne przewinienie i tej zasługi nie wydrze mu nikt.

Dokonał przewrotu w umysłowości chłopskiej, nauczył chłopa ściśle odróżniać politykę od kościoła i duchowieństwa, rzeczy świeckie od religii. Złamał panowanie kleru nad duszami chłopskiemi, nie odciągając jednak ludu od wiary, owszem wzmacniając w nim zasady religijne.

Był to rewolucyonista w wielkim stylu, apostoł, który tchnął nowego ducha w dawne formy dogmatu kościelnego, który ożywił wiarę wśród rzeszy włościańskiej, kojarząc ją ze wskazaniami społecznemi i ogólno-ludzkiemi.

Gdyby nie było Stojałowskiego, inaczejby dziś kraj nasz wyglądał, demokratyzacya nie poczyniłaby tak znacznych postępów.

Rozproszyły się szeregi jego stronnictwa, resztki, niedobitki przeprowadził do obozu narodowej demokracyi. Ale mimo to lud włościański żyje tym duchem, którym go natchnął ten wielki budziciel mas ludowych.

A duch to dobry, bo pochodzi z miłości wiary i ojczyzny, z miłości ludu i postępu.

Ks. Stojałowski spełnił swe posłannictwo; może odejść ze spokojem na łono wieczności Bożej. Dla tego dzieła, którego dokonał, warto było ponosić cierpienia i udręczenia.

Gdy się patrzy w całość roboty ks. Stojałowskiego, jakże marnemi okazują się te oszczerstwa, któremi go zwalczano. Zarzucano mu, że jakiejś lampki do Jerozolimy nie zawiózł, jak obiecał. Dawano do zrozumienia, że datki na tę lampkę na osobiste potrzeby zużytkował. A jednak Stojałowski przez całe życie był w biedzie, gdy inni za przysługi dla rządu robili majątki, otrzymywali koncesye na banki, które za kroćiowe sumy spieniężali, lub otrzymywali na ratowanie banku swego od ruiny milionowe pożyczki rządowe.

Lampka jerozolimska! Mój Boże, gdyby ten człowiek w czasach najstraszniejszego prześladowania, kiedy odtrącono go od ołtarza i odebrano wszelkie środki do życia, nawet zaspokoił głód ofiarami, składanemi na lampkę jerozolimską, czyżbyś mu tego, Boże, nie przebaczył.

Sponiewierano tego człowieka, któremu kiedyś lud powinien stawiać pomniki.

Dziś, gdy złożony ciężką chorobą, rozpamiętywa przeszłość, pełną goryczy, przesyłamy mu słowa współczucia i uznania za pracę zbożną, oraz życzenie, by za łaską Bożą jeszcze do zdrowia powrócił.

Mandat, krwią zbryzgany.

Podczas wyborów do parlamentu wybuchły w Drohobyczu rozruchy, które stłumiło wojsko, zaścielając ulice setkami trupów i rannych. Dokonano okropnej rzezi na bezbronnych wyborcach, a nawet legły osoby, nie mające nic wspólnego z ruchawką wyborczą, kobiety i dzieci. Chociaż rozruchy spowodowały dwie lokalne partye żydowskie, ponieśli śmierć przeważnie chrześcianie. Żydzi, przezorniejsi i szybciej się oryentujący w sytuacyi, umieli w porę umknąć z przed luf karabinów.

Podnietą do rozruchów były jaskrawe nadużycia wyborcze, gromadzenie tysięcy legitymacyi na korzyść kandydata dra Loewensteina. Komitet, operujący temi legitymacyami, usadowił się tuż naprzeciw lokalu wyborczego i wykonywał swój proceder jawnie, w oczach wszystkich, z cynizmem, pysząc się siłą, którą rozporządza, prowokując tem przeciwników.

Kandydata, oczywiście, nie było na miejscu przelewu krwi i zapewnia on, że nic nie wiedział o przesadnej gorliwości swych popleczników. Złożył też mandat drohobycki, krwią obryzgany i oświadczył w pierwszej chwili szlachetnego porywu, że choćby go ponownie wybrano, mandatu tego nie przyjmie. Był to gest piękny, rehabilitujący p. Loewensteina wobec wszelkich podejrzeń o współwinę w zajściach krwawych.

Ale p. Loewenstein namyślił się i ostatecznie po raz drugi sięga po ten mandat, który tyle krwi niewinnej kosztował. I podobno uzyska go bez trudności, tym razem bez pomocy wojska, a przynajmniej bez rzezi, zapewne i bez interwencyi komitetu, który do tak wielkiej katastrofy przy pierwszem głosowaniu doprowadził. Zdaje nam się, że jest to nawet obowiązkiem moralnym p. Loewensteina, aby w niczem nie wpływał na przebieg kampanii wyborczej, aby nie używał choćby i dozwolonych środków agitacyjnych, bo tylko w takim razie mandat ten będzie z krwi ludzkiej obmyty, jeśli wyborcy zupełnie z własnej dobrej woli złożą go w ręce kandydata.

P. Loewenstein w ostatnich czasach nie miał szczęścia w sprawach publicznych. Niewyjaśniona dotąd całkowicie sprawa Rydzyńska nie przysporzyła mu dobrej sławy. Potem przy wyborach do Rady miejskiej we Lwowie wyborcy nie dali mu większości głosów i pozbawili go mandatu radzieckiego, który przez długi szereg lat z pożytkiem dla miasta piastował. Potem przyszły straszne zdarzenia drohobyckie, które zgrozą przejęły cały kraj a nazwisko kandydata krwawemi wypisały zgłoski.

Jeśli to wszystko nie zraża p. Loewensteina, czuje on widocznie chęć do uczynienia na arenie parlamentarnej czegoś wielkiego, coby zmazało wszelkie przykre wrażenia i wspomnienia, łączące się z jego nazwiskiem. Wśród żydów Polaków zajmuje on rzeczywiście bardzo wybitne miejsce i posiada niepospolite zdolności, może więc przydać się w sprawach publicznych.

PETYCYA

wysłana do Świetnego Magistratu m. Krakowa do Wysokiego c. k. Namiestnictwa i do Wysokiego c. k. Ministerstwa handlu przeciw Zarządowi Izby Stow. rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie o pogwałcenie statutów, poleceń władz przemysłowych i zarazem żądanie zaprowadzenia komisarza rządowego w Izbie rękodzielniczej w Krakowie.

Stosownie do jednomyślnej uchwały Zgromadzenia rękodzielników, odbytego pod przewodnictwem R. Goreckiego, sekretarzował p. Repetowski, w dniu 4 października b. r. w salach Klubu Rękodzielniczo-mieszczańskiego w Krakowie, przedkładamy następującą petycyę:

W roku 1907 wprowadzony został w życie w Krakowie związek pod tytułem: Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych. Prawie wszystkie stowarzyszenia przemysłowe przystąpiły do związku tego w oczekiwaniu korzyści, zastrzeżonych § 2 i 3 statutów tejże Izby, co więcej, powierzyły prowadzenie swych agend organom tejże Izby i przeniosły do jej lokalu wszystkie swe akta i księgi. Wkrótce atoli nastąpiło rozprzężenie w łonie tego związku z powodu arbitralnego postępowania prezesa Izby p. Piotra Kosobudzkiego, który z pogwałceniem statutów i poleceń władz przemysłowych działalność poszczególnych stowarzyszeń przemysłowych sparaliżował, nie dopuszczając przytem delegatów poszczególnych stowarzyszeń przemysłowych do zastrzeżonego im ustawowo współudziału w zarządzie Izby. Skutkiem tego zmuszone były wystąpić z jej składu stowarzyszenia przemysłowe: Konc. majstrów murarskich i ciesielskich, stowarzyszenie krawców, stowarzyszenie piekarzy.

W Izbie skutkiem usunięcia wszelkiej kontroli, niezwoływania wydziału, bezprawnego usuwania poszczególnych członków tegoż wydziału wkradły się w tok czynności Izby rażące nadużycia, a nawet zaszedł fakt zbrodniczego sprzeniewierzenia funduszów paru stowarzyszeń, przez funkcyonaryusza, przyjętego przez zarząd Izby, na którego niewłaściwe postępowanie, na długi czas naprzód, zwracano uwagę prezesa. W szczególności, gdy wielokrotne ustne przedstawienia były bezskuteczne, wpisali pp. Wolny i Leopold Tarczyński dn. 12 maja b. r. w księgę zażaleń Izby żądanie, by od tego funkcyonaryusza, sekretarza dla stowarzyszeń, odebrano księgi i rachunki, do czego atoli prezes się nie zastosował, nieformalności nie usunął, nawet po wykryciu sprzeniewierzenia odpowiedniej władzy znać nie dał, tak, że uczynić to musieli inni członkowie. Dopuścił do tego, że tenże funkcyonaryusz już po wdrożeniu sprawy karnej powrócił do biura, rozbił szuflady, wykradł księgi, a prezes znów o całym tym niesłychanym fakcie zgoła władz nie zawiadomił. Sprzeniewierzenia, którym prezes przez swe niedbalstwo nie zapobiegł, nietylko że skrzywdziły ciężko ubogie stowarzyszenia, lecz nadto podkopały zaufanie do Izby i jej dobrą opinię.

P. Piotr Kosobudzki nie może się w tym względzie zasłaniać wyłącznie zaniedbaniem należytej uwagi, jeśli się zważy, że sam nigdy wydziałowi sprawozdania z administracyi kasowej nie składał, a co więcej wzbraniał wglądu w księgi nietylko członkom wydziału, lecz nawet członkom komisyi rewizyjnej. Zaszedł bowiem fakt niesłychany, że gdy członek komisyi rewizyjnej zgłosił się w biurze celem przeprowadzenia swych czynności, stosownie do przepisu § 21 statutów Izby, przedłożono mu do podpisu gotowe zestawienie rachunkowe, zabraniając stanowczo sprawdzić je wedle ksiąg ka owych, które przed nim zamknięto. Oczywiście odmówił on wtedy podpisu na niesprawdzonem zestawieniu.

Nie dopuszczając wszelkiej kontroli swego postępowania, p. Kosobudzki wykluczał z grona wydziału tych, którzy mieli odwagę stawać w obronie ustawy i praw stowarzyszeń. Ba, nawet całe stowarzyszenia pozbawiał korzyści, zastrzeżonych im statutem, pomimo iż ponosiły ciężary utrzymania Izby.

Klasycznym przykładem bezprawnego tego postępowania było wykluczenie z Izby stowarzyszenia stolarzy i bednarzy wraz z przewodniczącym tegoż stowarzyszenia p. Janem Wolnym. Tenże, wszedłszy na mocy swego urzędu w skład wydziału Izby, domagał się stale poprawnego i legalnego postępowania w administracyi i swem stanowczem i energicznem wystąpieniem przyczynił się głównie do wykrycia wspomnianej defraudacyi. P. Kosobudzki, czując się działalnością p. Wolnego osobiście dotknięty, uznał p. Wolnego za wykluczonego z łona wydziału, i o tem cech stolarzy i bednarzy zawiadomił rezolucyą z dnia 11 sierpnia 1911 r. l. 357. Wprawdzie magistrat m. Krakowa, jako władza przemysłowa I. instancyi, rezolucyą dnia 2 września 1911 r. l. 73.077 zniósł to orzeczenie w całej rozciągłości jako bezprawne i sprzeciwiające się postanowieniom § 2 lit. b., i § 3 lit. f. statutów Izby, i wytknął p. Kosobudzkiemu jego postępowanie, naruszające § 27 ust. 3, polecając mu, aby nadal ściśle przepisów przestrzegał i cech stolarzy i bednarzy na równi z innemi stowarzyszeniami przemysłowemi traktował. Jednak p. Kosobudzki, gwałcąc zarówno powyższe orzeczenie władzy przemysłowej jak i późniejsze zarządzenia w szczególności z dnia 9 września 1911 l. 90766, którem nawet grzywnę nań z powodu nieposłuszeństwa nałożono i dalszemi środkami przymusowemi zagrożono, stanowczo oświadczył, iż do poleceń władzy przemysłowej stosować się nie będzie, grzywny się nie lęka, a stowarzyszenia do Izby ani i go przełożonego nie przyjmie. W rzeczywistości zaś, gdy tenże przewodniczący p. Jan Wolny w celach urzędowych w dn. 10/VII. 1911, w lokalu Izby się zjawił, przez podwładne sobie organa przy użyciu gwałtu i przemocy siłą go stamtąd wydalić polecił.

Napróżno pokrzywdzony cech stolarzy i bednarzy wnosił zażalenia i urgensa, napróżno udawały się do Prezydyum miasta deputacye rękodzielników i mieszczan, domagające się ukrócenia samowoli p. Piotra Kosobudzkiego. Tenże, czerpiąc swą siłę z niewyjaśnionych dotąd bliżej źródeł, wszelkim żądaniom stowarzyszeń i stowarzyszonych opór stawia.

Całe zachowanie się p. Piotra Kosobudzkiego tembardziej zadziwiać musi, gdy się zważy, że pełni on wszystkie swe funkcye nielegalnie i zatrzymuje swe stanowisko bezprawnie. Jeszcze bowiem reskryptem z dn. 27/VIII 1909 L. XV. b. 1795/1 zatwierdzone zostały nowe statuta Izby, wedle których skład członków wydziału i ich wybór uległy zmianie. Było rzeczą prezesa Izby, aby w myśl § 13 statutów nowe wybory zarządził. Sam w odezwie z dn. 16/XII 1909, powołując się stosownie do § 7 statutów na nowe postanowienia o wyborach delegatów, zapowiedział walne zgromadzenie w tym celu najdalej na koniec lutego 1910. Tymczasem nastąpnie zamiast przeprowadzić te wybory, urzęduje dalej z wydziałem, którego okres działania ekspirował, uzupełnia sobie ten wydział zupełnie dowolnie z członków stowarzyszeń, które w skład Izby nie wchodzą, na to, aby wydziału tego nie powoływać i do niego się nie stosować. Wreszcie pod groźbą zwołuje po latach zgromadzenie dla wyboru wydziałowych na dzień 6 kwietnia 1911, a gdy wybory te niekorzystnie dlań wypadły, pomimo, iż sam zapowiedział, że wszystkim formalnościom stało się zadość, wyborów tych uznać nie chce, mocy im odmawia, ani też nowych wyborów nie zarządza.

Wniesiony z polecenia p. Kosobudzkiego rekurs przeciwko wyborom do Izby rękodzielniczej odtąd zalega niezałatwiony w tut. Magistracie jako władzy przemysłowej, a strona rekurująca dokładała wszelkich starań, aby załatwienie to możliwie przewlec. Wie dobrze, że nowe wybory jeszcze większą jej zakończą się klęską. Wyborcy chętnie zgodzą się na obalenie wyborów, na przychylenie się do rekursu; sprzeciwiają się zaś temu ci, co rekurs wnieśli, bo widzą, że to kres ich zgubnego panowania. W celu utrzymania się przy władzy, nie cofają się przed żadnem nadużyciem — w szczególności p. Piotr Kosobudzki nie chce przedłożyć aktów wyborczych mimo poleceń, grzywien i nakazów ze strony Magistratu, który stale względem niego stosuje tę niczem niewytłomaczoną pobłażliwość. Rozzuchwala to coraz więcej pełniącego funkcyę prezesa, a coraz bardziej rozgorycza szerokie sfery rękodzielników. Na próżno powołują się oni na przepisy ustawy i na zagwarantowane im prawa, widzą ustawiczne tychże praw gwałcenie, a u władzy, któraby ich w obronę wziąć powinna, brak stanowczości i energii. Instytucya, dla ich dobra do życia powołana, chyli się do upadku, opanowana przez chciwe władzy jednostki, które nie na ich woli ale na obcych czynnikach opierają swe panowanie, a wszelkie wysiłki w celu zaradzenia złemu rozbijają się o zupełną obojętność i brak zrozumienia ich istotnych potrzeb i pragnień. Podkopuje to zaufanie do władzy i zmusza szerokie koła rękodzielników, aby nie w tej instytucyi, dla nich stworzonej, ale na innej drodze szukać pomocy.

Leży przeto w interesie władzy, leży w interesie porządku, w interesie szerokich kół rękodzielniczych i ogólnego poczucia prawa i poszanowania dla ustaw, aby tym anormalnym, niebywałym stosunkom w Izbie rękodzielniczej kres położyć.

Przepis § 26 statutów Izby powierza nadzór nad związkiem tym władzy przemysłowej, której przyznaje prawo ustanowienia osobnego komisarza, nad zgodnem z ustawą postępowaniem związku czuwać mającego. Analogicznie brzmi § 120 1 2 i 3 ustawy z dnia 5/II 1907 Nr. 26 Dzpp. i władza ta może w myśl § 127 tejże ustawy „w razie udowodnionych nieprawidłowości w zarządzie kasą, tudzież w razie kilkakrotnych wykroczeń przeciw statutowi albo nieprawidłowości w zawiadywaniu interesami zawiesić na razie działalność zwierzchności stowarzyszenia i poczynić zarządzenia w celu tymczasowego prowadzenia spraw a w miarę okoliczności usunąć członków zwierzchności od sprawowania czynności“.

Ponieważ, jak wyżej wykazano, pełniący dotąd bezprawnie funkcye prezesa p. Piotr Kosobudzki dopuścił się:

a) zaniechania obowiązku do przedkładania regularnie sprawozdań kasowych wobec walnego zgromadzenia delegatów stowarzyszenia;

b) zaniedbania obowiązków co do ścisłego dopilnowania, aby w agendach stowarzyszenia nie zaszły nieformalności lub nadużycia ze strony funkcyonaryuszy Izby, np.: kradzież aktów po rozbiciu zamków w biurkach, o czem prezes Izby wcale nie zawiadomił policyi;

c) niedbalstwa w ścisłem badaniu prowadzenia spraw kasowych przez sekretarza dla stowarzyszeń związkowych, wskutek czego miał tenże sposobność sprzeniewierzenia funduszów niektórych stowarzyszeń;

d) przekroczenia swego zakresu działania przez wykluczenie p. Jana Wolnego z Izby rękodzielniczej i Wydziału tejże Izby;

e) przekroczenia z § 2 lit. b. i § 3 lit. f. statutu Izby przez wezwanie pismem z dnia 11/VII 1911 L. 357 cechu stolarzy i bednarzy do zabrania aktów i ksiąg cechowych z kancelaryi Izby;

f) nielegalności w administracyi spraw Izby przez wprowadzenie do Wydziału Izby jednostek do tego wcale nie uprawnionych;

g) naruszania postanowień § 13 statutu przez to, że dotychczas nie przeprowadził ukonstytuowania się Wydziału Izby na zasadach tegoż statutu;

h) niesubordynacyi wobec władzy przełożonej przez zlekceważenie reskryptu Magistratu z dnia 2/VII 1911 L. 73.077 i reskryptu z dnia 9/IX 1911 L. 90.766;

Ponieważ przekroczenia te nastąpiły nie przez nieświadomość lub nieuwagę, ale z całą wiedzą a złą wolą, rozmyślnie, dla pokrzywdzenia praw stowarzyszeń i ich delegatów, a dalsze pozostawienie p. Piotra Kosobudzkiego na stanowisku prezesa Izby rękodzielniczej grozi całkowitym upadkiem tej instytucyi i zaprzepaszczeniem najżywotniejszych interesów krakowskiego rękodzielnictwa i sfer z niem związanych uprzasmy Świetny Magistrat m. Krakowa, Wysokie c. k. Namiestnictwo i Wysokie c. k. Ministeryum handlu raczy w uwzględnieniu rażących przekroczek ustawy i nadużyć w zawiadywaniu interesami Stowarzyszenia zawiesić w urzędowaniu cały Zarząd Izby stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych przy równoczesnem ustanowieniu dla tymczasowego prowadzenia agendy komisarza rządowego. Sekretarz *P. Repetowski* m. p., Przewodniczący *Józef Gorecki* m. p.

Prosimy!

Nadsyłajcie prenumeratę.

Jednajcie nowych czytelników.

W sprawie reformy wyborczej dla Rady miejskiej.

Z kół mieszczańskich otrzymujemy następujące uwagi, które chętnie zamieszczamy, aby zapoczątkować dyskusyę na temat gminnej reformy wyborczej.

Wobec uchwały komisyi statutowej, oświadczającej się zasadniczo za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem, wydawałoby się zbytecznem rozstrząsanie innych projektów reformy. Możnaby nawet twierdzić, że podnoszenie jakichkolwiek wątpliwości co do czterech przymiotników będzie dla sprawy szkodliwem, bo jeśli komisya, złożona w znacznej części z żywiołów konserwatywnych zgodziła się na wniosek socyalnej demokracyi, my, mieszczanie nie powinniśmy tamować takiego zradykalizowania się konserwatystów i demokratów malowanych, lecz czekać nam trzeba cierpliwie na dalszy tok sprawy.

Jednak słusznie podnieśliście w poprzednim numerze, że uchwała komisyi statutowej jest obłudną. My zaś, mieszczanie postępowi, pragniemy wyrugować wszelką obłudę i komedyaństwo z życia publicznego, nie wolno nam więc bez zastrzeżeń przyklasnąć uchwale, w której szczerość nie wierzymy, bo w takim razie sami także bralibyśmy udział w tej wstrętnej i oburzającej komedyi, której komisya statutowa się dopuściła.

Nie uważajmy tedy na to, co tam za błazeńskie skoki wyprawiają różni demokraci i konserwatyści w komisyi, lecz idźmy dalej prostą, uczciwą drogą rzeczowej dyskusyi, którą tak pięknie zainicyował klub rękodzielniczo-mieszczański. Nie licytujmy się z demokratami i konserwatystami w radykalizmie, lecz mówmy i piszmy to, co na podstawie rozwagi za jedynie słuszne uważamy.

Klub nasz rękodzielniczo - mieszczański zajął bardzo postępowe stanowisko, przyjmując zasadę podziału wyborców na dwa koła: opodatkowane bezpośrednio i nieopodatkowane bezpośrednio. W tych granicach reforma wyborcza może być bardzo szeroko zakreślona, nie naruszając interesów publicznych, narodowych, społecznych, kulturalnych gminy, która z tytułu świetnej przeszłości słusznie za pierwszą w Polsce uchodzić powinna.

Prawda, że ten podział, oparty na zasadzie podatkowej, ma pewne ujemne strony, ale nikt nie jest w stanie takiej reformy nakreślić, któraby żadnych stron ujemnych nie posiadała, a wady naszego, mieszczańskiego projektu są bez porównania mniejsze, niż każdego innego pomysłu, dotąd zgłoszonego.

Nie przeczymy, że dziś podatki pośrednie stanowią główne źródło dochodów gminy, kraju i państwa, a więc podatek bezpośredni nie nadaje się na pierwszy rzut oka do rozgraniczenia obywateli na dwa koła wyborcze. Jednak nikt nie zaprzeczy, że opłacanie podatku bezpośredniego jest znamieniem samoistnego zarobkowania lub samodzielnego utrzymywania się z pewnego dochodu, faktycznie więc podatek bezpośredni zaznacza pewną linię graniczną między proletaryatem a resztą społeczeństwa, a przyjęty za podstawę podziału wyborców, zapobiega zmajoryzowaniu klasy średniej przez daleko liczniejszą klasę robotniczą. A my, rękodzielnicy mieszczanie nie mamy ochoty stanąć w morzu proletaryatu, lecz organizujemy się w tym celu, aby zająć pewne samodzielne stanowisko w życiu publicznem, ufając, że wniesiemy do niego cenne pierwiastki pracy, tradycyi, kultury, narodowego poczucia.

Ale według mego, skromnego zdania, taki podział wyborców nie zabezpiecza jeszcze dostatecznie interesów mieszczaństwa, jako grupy społecznej. Gdyby przyjęto projekt klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego, uniknęlibyśmy wprawdzie zmajoryzowania przez proletaryat, ale ulegliby śmy majoryzacyi w kole opodatkowanych bezpośrednio przez biurokracyę. I byłoby wtedy bardzo wątpliwem, czy lepiejby na tem wyszły nasze rękodzielnicze i mieszczańskie interesy, gdybyśmy byli przyczepką biurokracyi, niż w takim razie, gdyby przy powszechnem i bezwzględnie równem głosowaniu zalała nas powódź proletaryatu.

Sądzę tedy, że w kole bezpośrednio opodatkowanych należy rozróżnić dwie grupy, z natury stosunków odrębne. Jest tu grupa, która nie tylko opłaca podatek bezpośredni, ale także d o d a t k i gminne do podatku, które oprócz popatków pośrednich na rzecz gminy także i bezpośrednio daninami skarbiec gminy zasila i za ten podwójny udział w zaopatrywaniu kasy gminnej, do szczególnych praw może rościć sobie pretensye. I niech mię nikt nie przekonuje, że wobec przewagi dochodów gminy z podatków pośrednich, bezpośrednie daniny w postaci dodatków gminnych do podatku, są bez wielkiego znaczenia. Rozumowanie to dla mnie byłoby tylko wówczas przekonywującem, gdyby nie płacących danin bezpośrednich od prawa wyborczego wogóle wykluczyć chciano, a my mieszczanie takich zamiarów nie żywimy, i owszem stanowczo je zwalczamy. A powtóre, z dzisiejszego stosunku dochodów gminy z podatków pośrednich i bezpośrednich nie można wyrokować o stosunkach w przyszłości. Gdyby proletaryat doszedł do przewagi w reprezentacyi miejskiej, starałby się w myśl programu partyi robotniczej przesunąć główny ciężar utrzymania gminy z podatków podatków pośrednich na podatki bezpośrednie, i wtedy budżetem, zasilanym przeważnie z dodatków do bezpośrednich podatków, gospodarzyliby ludzie, którzy ani grosza dodatku gminnego nie opłacają. Dopóki więc nie zniosą zupełnie dodatków gminnych do podatków, a sądzę, że to chyba nigdy nie nastąpi, my, płacący te dodatki, słusznie domagać się możemy i musimy, aby nam stosunkowo większe prawa wyborcze przyznano, bo sprawiedliwość nie polega na mechanicznej równości, lecz na przystosowaniu wymiaru praw do wymiaru obowiązków i ciężarów. Bezwzględnie równe prawo wtedy dopiero będzie miało uzasadnienie, gdy obowiązki i ciężary wszystkich obywateli będą bezwzględnie równe.

Drugą grupę między bezpośrednio opodatkowanymi tworzą ci obywatele, którzy opłacają jedynie podatek osobisto-dochodowy, wolny od dodatków gminnych. Nie składają oni, tak samo jak proletaryat, ani grosza bezpośrednio na potrzeby gminy, a jedynie w podatkach pośrednich przyczyniają się do zaopatrzenia kasy gminnej. Tu należy cała biurokracya.

Całą tę drugą grupę bezpośrednio opodatkowanych należałoby właśnie przyłączyć do koła nieopodatkowanych, albowiem opłacanie podatku osobisto-dochodowego nie przynosi gminie żadnego pożytku. Jednak ta klasa, składająca się przeważnie z urzędników, reprezentuje znaczną sumę wyższego wykształcenia i z tego tytułu należy się jej wyodrębnienie z proletaryatu, z którym zresztą w zakresie gospodarki gminnej ma wiele wspólnych interesów. I ta klasa w zarządzie gminy we własnym interesie dbać musi, aby na dodatki do podatków jak największy ciężar przesuwano, a obniżano lub znoszono gminne opłaty pośrednie, podczas gdy my mieszczanie musimy bronić się przeciw przeciążeniu dodatkami gminnymi podatków bezpośrednich.

Może klub rękodzielniczo-mieszczański zechce te moje uwagi poddać dyskusyi i ewentualnie stosownie zmodyfikować swój projekt.

Mieszczanin.

Ze Lwowa.

Lwów, 12 października.

Prasa lwowska ulega często postronnym wpływom i milczy zawzięcie o sprawach, które wyświetlić byłoby jej obowiązkiem. Przykładem tego może być malwersacya dra Liliena w zarządzie towarzystwa szpitalika św. Zofii.

Dr Lilien, adwokat tutejszy, jeden z filarów klubu „reformy gospodarki miejskiej" w Radzie miejskiej, żył sobie po magnacku, trwonił pieniądze z ladacznicami, grywał hazardownie w karty, rozbijał się po kawiarniach. Nagle, przed paroma miesiącami, umknął do Ameryki, nafałszowawszy weksli i sprzeniewierzywszy różne fundusze na sumę podobno miliona koron.

Największe oburzenie wywołało zdefraudowanie znacznej kwoty, należącej do towarzystwa szpitalika św. Zofii, a przeznaczonych po ukrajowieniu tego szpitala na sanatoryum dla ubogich dzieci gruźliczych. Dr. Lilien był sekretarzem i syndykiem towarzystwa, powierzono mu więc sfinansowanie pożyczki na budowę kliniki dla dzieci na gruncie szpitala św. Zofii. Budowę prowadziło towarzystwo na podstawie układu z rządem, który miał za wynajem budynku opłacać umówioną roczną dotacyę. Otóż Lilien zaciągnął w imieniu towarzystwa pożyczkę 70.000 kor., ale pieniądze zagarnął do swej kieszeni. Gdy budynek kliniczny był gotów, zgłosili się przedsiębiorcy budowy do prezesa towarzystwa dra Festenburga o wypłatę należytości, nadmieniając, że kilkakrotne upominanie się u sekretarza dra Liliena były bezskuteczne. I wtedy to wyszło na jaw oszustwo dra Liliena. Przyznał się przed prezesem, że pieniądze ulokował rzekomo na terenach naftowych w „Rypne". Ponieważ przedsiębiorcy czekać nie chcieli, prezes polecił skarbnikowi dr. Papée'mu, aby wypłacił im 50.000 koron z legatów, na inne cele przeznaczonych. Stało się to jeszcze przed rokiem.

To są fakty. A teraz nasuwają się pytania, które powinny być publicznie wystawione. Gdy tego nie uczyniły pisma lwowskie, jakkolwiek o sprawie poinformowane, może przez „Tygodnik mieszczański" interpelacye te dojdą do czynników, powołanych stać na straży dobra publicznego.

Wypada zapytać przedewszystkiem, dlaczego prezes Towarzystwa szpitalika św. Zofii zaraz po wykryciu malwersacyi nie zwołał zarządu i nie spowodował kroków, któreby może jeszcze były powetowały szkodę? Dalej pytamy, dlaczego prezes dr. Festenburg od paru lat nie zwołuje walnego zgromadzenia towarzystwa, do czego statutem jest obowiązany, a zwłaszcza dlaczego nie zwoła obecnie walnego zgromadzenia i nie usprawiedliwi swej gospodarki. Dlaczego Izba lekarska, której prezydentem jest dr. Festenburg, nie skłoni go do tego, aby i na tę instytucyę nie padał cień z powodu niejasnych manipulacyi kasowych towarzystwa. Jakiem prawem, zamiast jeszcze przed rokiem oddać Liliena w ręce władzy, dr. Festenburg dla salwowania go polecił naruszyć depozyty legatowe, na inne cele przeznaczone? Czy o tem naruszeniu legatów wie Namiestnictwo i Prokuratorya Skarbu, jako władze opiekuńcze i czy Prokuratorya państwa dotąd nie powzięła o niem wiadomości?

Z całej prasy lwowskiej jedynie humorystyczne pismo „Herold polski" dotknął tego bagna, inne pisma milczą. Jedne z nich sprzyjają Lilienowi, inne nie chcą czynić przykrości drowi Festenburgowi, lub z niewiadomych pobudek przykładają rękę do zatuszowania sprawy, która kompromituje byłego menera klubu reformy i stronnictwa demokracyi postępowej.

A jednak jakże boleśnie dotyka ta sprawa tych, którzy uznają doniosłość zwalczania gruźlicy u dzieci. Pierwsza w kraju instytucya, która miała powstać dla dzieci gruźliczych dzięki ofiarności różnych światłych obywateli, została zrujnowana, zanim jeszcze do jej założenia przystąpiono, a pieniądze, które miały służyć do uratowania od suchot wielu dzieci biedaków i do przysporzenia krajowi zdrowych jednostek, poszły na lampartki i na hazard karciany.

Najciekawsze to, że ten człowiek bez serca, grabiący pieniądze nędzarzy, już po wyjaśnieniu malwersacyi przez rok cały chodził z podniesioną *dumnie głową* i pozował na obywatela bez skazy, co *oczywiście* mógł czynić jedynie dzięki dyskrecyi p. Festenburga i szczupłego grona osób, znających jego sprawki. Bezczelność posunął tak daleko, że na kilka tygodni przed ucieczką do Ameryki chciał ubiegać się o mandat trzeciego wiceprezydenta miasta!

Co życie niesie.

Ucicha burza na Adryatyku.

Dyplomacyi powiodło się zlokalizować wojnę turecko-włoską i skłonić rząd włoski do zaniechania operacyi wojennych nad brzegami Albanii.

Pozostało dla bohaterów włoskich, jako jedyne pole odznaczenia się męstwem, kilka nędznych osad na lądzie trypolitańskim, które wojownicy włoscy zdobywają z wielkim hukiem dział, chociaż nikt im poważnej zapory nie stawia.

Burza, na którą się zanosiło na morzu Adryatyckiem, rychło ucichła. Europa nieco spokojniej odetchnęła, gdyż na razie minęła groza konfliktu zbrojnego między mocarstwami, który kosztowałby wiele krwi ludzkiej i dużo gruzów.

Niedostarczony legion polski.

Władza przeszkodziła werbowaniu ochotników wśród niedorostków krakowskich do legionu polskiego, mającego walczyć pod znakiem półksiężyca przeciw Włochom. Dziwna tylko rzecz, że władza ze swą interwencyą trochę się spóźniła. „Illustrowany Kuryer codzienny" drukował bez żadnych trudności cały tydzień publiczne odezwy, wabiąc ochotników, i dopiero po tak długim namyśle prokuratorya odezwę skonfiskowała. Dla konfiskaty dwuwiersza z pism Adama Mickiewicza w naszym organie nie trzeba było się tak długo namyślać, skonfiskowano go zaraz po wydaniu pierwszego numeru „Tygodnika Mieszczańskiego".

Za to po tygodniowem rozważeniu sprawy wystąpiono z wielką energią, zarządzając parokrotne rewizye w redakcyi „Kuryera" i dochodząc, kto zgłosił się na wezwanie do „legionu polskiego". Farsa, którą można było i należało stłumić w zarodku, posłuży teraz do wielkiego procesu i może do posypania wielu wyroków sądowych na młodzież naiwną, której zdawało się, że wyprawa na wojnę to zabawna wycieczka turystyczna.

Jedno z dwojga: albo to werbowanie żołnierzy do legionu polsko-tureckiego było zdrożnem ze stanowiska ustawowego, a w takim razie czemuż przez cały tydzień je tolerowano, albo nie podpada

bie, zmuszeni byli udać się do Władz. Gdyby Magistrat rekurs wniesiony przeciwko wyborowi zarządu do Izby rękodzielniczej załatwił, a mógł to uczynić przed kilkoma miesiącami, w Izbie nastąpiłby ład i porządek.

Cała wina nieporządków w Izbie rękodzielniczej, a nawet defraudacya popełniona w Izbie, spada na Magistrat, gdyż rozmyślnie wstrzymuje się załatwienie rekursu, aby dopomódz jak najdłużej obecnemu zarządowi do urzędowania i do dalszych zaniedbywań w Izbie spraw. Z przyczyny niezałatwienia rekursu, w Izbie rękodzielniczej powstały różne sprawy nieprzyjemne dla rękodzielników, nawet był urzędzony napad na starszego cechu stolarzy, gdy tenże w urzędowej sprawie przybył do Izby. Jest zatem niedbalstwem ze strony Magistratu, że tak ważna sprawa zalega 8 miesięcy w Magistracie i nie została załatwioną. Lekceważyć się nie pozwolą rękodzielnicy i żądają jak najrychlej załatwienia bezstronnie wniesionego rekursu, gdyż postępowanie Magistratu, który zaniedbuje sprawy należące do jego agendy, uważają za ubliżanie swoje i konsekwencye z tego wyciągną przy najbliższej sposobności.

Czy wypada? W znanej aferze Kosobucki-Wolny, jak donoszą, podjął się obrony Kosobuckiego przed sądem znany w Krakowie adwokat i profesor Uniwersytetu Dr. Rosenblatt. Wszystkie trzy wspomniane osoby są radcami miasta i należą do jednego klubu t. zw. „Klubu radzieckiego“. Nie wypadałoby więc Dr. Rosenblatowi podejmować się zastępstwa przeciw koledze z tej samej frakcyi politycznej.

Innego zdania jest Dr. Rosenblat, który zapomniał o niedawnej zresztą nauczce, udzielonej mu kijem pod bramą Floryańską, kiedy występował w znanej aferze Przeworski-Olendorf. Dr. Rosenblat przyjaciel Olendorfa i Przeworskiego, podjął się zastępstwa Olendorfa przeciw Przeworskiemu pomimo, że poprzednio obydwom prowadził wspólne sprawy. Wówczesnym procesie korzystał z tych wiadomości które posiadał jako pełnomobnik Przeworskiego. Oburzyło to Przeworskiego, który swemu oburzeniu dał wyraz kijem po plecach szanownego mecenasa.

Sprawa stała się głośną i miała epilog przed sądem.

Nauczony bolesnem zajściem, podjął się znowu Dr. Rosenblatt sprawy między dwoma jego kolegami klubowymi.

Czy to ładnie?!

Muzeum miejskie Krakowa. Komisya archiwalna Rady miejskiej uchwaliła założyć historyczne muzeum miejskie, które objęłoby zabytki po dawnych cechach krakowskich, wielki zbiór pieczęci miejskich i cechowych, wykopaliska ceramiczne, obrazy, ryciny, i wogóle pamiątki złączone z historyą miasta. Muzeum otwarte będzie w roku przyszłym i oddana do użytku publiczności.

Wyzysk przy sprzedaży lodu a magistrat. Dnia 7 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi ekonomicznej, na której r. Judkiewicz zainterpelował prezydenta, kiedy rozpocznie sie budowa dawno uchwalonej przez Radę lodowni miejskiej przy rzeźni. Mowca wskazał, że obecnie wszyscy przemysłowcy i publiczność jest wyzyskana, gdyż za kawałek lodu wielkości pięści opłacać się musi 80 hal., gdy niedawno za taki sam kawałek lodu płaciło się 30 hal. Zwlekanie założenia lodowni jest krzywdą przemysłowców i tak już ponoszących różne szykany i ciężary. P. prezydent nie dał jasnej odpowiedzi (jak zwykle) tylko wywinął się, że na przyszłej komisyi odpowie i zrobił nadzieję, iż może w lecie na przyszły rok urządzenie lodowni się rozpocznie.

Z postępowania prezydenta widzimy, że gdzie tylko idzie o Radcę blisko jego serca stojącego, to odwleka się ze szkodą ogółu sprawy, aby tylko nie narazić na nieprzyjemność swego pupilka.

Ponieważ fabrykę lodu w Krakowie dzierżawi p. Kosobucki, przeto nie można (pomimo uchwały Rady miejskiej) myśleć o jakiejkolwiek lodowni miejskiej, gdyżby ona naraziła na konkurencyą Kosobuckiego.

Dalej tak p. prezydencie, niech tysiące kupców, przemysłowców opłaca haracz Kosobuckiemu, ale broń Boże, robić mu konkurencyę i odbierać mu monopol. Widać rażące krzywdy obywateli, lecz niech sobie krzyczą i piszą, ale nam z tem dobrze, lecz jak to jeszcze długo będzie?

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się we wtorek 17 b. m. Nowy rektor prof. Szajnocha, wygłosi wykład inauguracyjny p. t. „Zadania nowoczesnej geologii“. Wpisy główne zakończyły się wczoraj. Wpisało się 2093 słuchaczy i słuchaczek. Dalej odbywają się wpisy dziekańskie i rektorskie.

Pomimo drożyzny wszelakich artykułów żywności nie poczyniono u nas żadnych ulg ani ułatwień. We Wiedniu inaczej! Jak stamtąd donoszą, rząd zaprowadził różne ułatwienia w przywozie mleka do Wiednia. Na r. 1912 mają być zamówione osobne wagony dla przywozu mleka. U nas natomiast podwyższają podatki.

Ucieczka więźniów we Lwowie. Często bardzo więźniowie, odsiadujący karę, wyłamują się z więzień. Niedawno, przez komin dostawszy się na dach, udało się dwom więźniom zbiedz. Obecnie znów z zakładu karnego Brygidek uciekło pięciu więźniów. Przy pomocy angielskiej piłeczki wyłamali kraty i spuścili się na ulicę. Działo się to w biały dzień. Urządzono za nimi natychmiast pościg i wszystkich pięciu dostawiono napowrót do Brygidek. Zapewne nie jest im tam dobrze, kiedy tak często starają się Brygidek pozbyć; możeby zarządca więzienny uprzyjemnił im pobyt, a nie byłoby nieprzyjemności za ich ściganiem.

Zamach księdza obłąkanego na Biskupa. W Stanisławowie, ks. Paweł Kamiński w szale obłąkanym, wtargnął do pałacu biskupiego z nożem w ręku, rzucił się na ks. biskupa Chomyszyna. Szczęściem jednak, że wcześnie się ks. biskup cofnął. Kamiński widząc, że zamiar się nie udał, gdyż nadbiegli obecni, ugodził się nożem w piersi, raniąc się ciężko w okolicę serca.

Sprawcę zamachu odwieziono do szpitala w stanie nieprzytomnym.

Ks. Kamiński, jak opowiadają, był alkoholikiem i cierpiał na manię prześladowczą.

Mieszczanie i Rękodzielnicy!

Agitujcie za prasą waszą!

Żądajcie wszędzie

„Tygodnika Mieszczańskiego“.

Zawiadomienie.

NADZWYCZ. WALNE ZGROMADZENIE

Członków Cechu Stolarzy i Bednarzy w Krakowie

odbędzie się dnia 16-go października 1911 roku o godzinie 7 wieczorem w lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego przy ulicy św. Krzyża L. 7. parter.

Tegosamegn dnia od godziny 6—7 wieczór składanie przez członków cechu przypadających wkładek.

Na porządku dzien ym Walnego Zgromadzenia sprawa wystawy architektonicznej, która ma być urządzoną i otwartą w kwietniu 1912 r.

Starszy cechu stolarzy
Jan Wolny m. p.

Z Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego.

Otwartą została Czytelnia dla użytku Członków Klubu. — Otwartą jest od godz. 8—12 przedpołudniem i od 2—10 w nocy. — W Czytelni znajdują się czasopisma polityczne, ekonomiczne i zawodowe, krajowe i pozakrajowe, ogółem 84 różnych wydawnictw. — Zapraszamy do korzystania z Czytelni.

Wydział Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego.

OGÓLNE ZGROMADZENIE

Rękodzielników, Przemysłowców i Budowniczych

odbędzie się

we czwartek dnia 19-go października roku 1911 o godzinie 7 wieczór w lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego w Krakowie, przy ulicy św. Krzyża L. 7.

Porządek dzienny:

1. Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie.
2. Krzywdy rękodzielników, przemysłowców i budowniczych, doznawane od Zakładu przez cały szereg lat.
3. Wybory członków Zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników.
4. Dyskusya, wnioski i uchwały.

Z powodu ważności spraw, z powodu wielkich i uciążliwych krzywd, jakie od szeregu lat bez szemrania ponosimy, z powodu, że krzywdy te z roku na rok się wzmagają — upraszamy o jak najliczniejszy udział w Zgromadzeniu.

KOMITET ZWOŁUJĄCY ZGROMADZENIE:

Tomasz Bujas, Przewodniczący. Członkowie: *Karol Węgrzyn*, Sekretarz.

Stanisław Burzyński. Józef Glonczyk. Stanisław Zakulski. Zygmunt Mikołajski. Szczepan Rakosz.

Wystąpienie posłów śląskich z Koła polskiego.

Posłowie polscy na Śląsku ks. Londzin i ks. Michejda wystąpili na początku bieżącej sesyi parlamentarnej z Koła polskiego. Fakt ten wymaga publicznej dyskusyi, gdyż stanowi on nowe rozbicie reprezentacyi polskiej w Radzie państwa, a powody, które do niego doprowadziły, ilustrują stosunki, panujące w demokratycznem Kole.

Już i dawniej były sesye posłów polskich z Koła polskiego, motywowane tem, że Koło podówczas w rękach większości konserwatycznej, nieuwzględniało postulatów ludowych. Po długich pertraktacyach powiodło się ludowców do Koła sprowadzić i skutkiem tego Koło polskie objęło wszystkich posłów polskich z wyjątkiem posłów socyalistycznych, którzy do międzynarodowego Klubu socyalno-demokratycznego się zapisali i dzikiego posła, Dra Grossa.

Z nową kade cyą parlamentarną zapowiadała się dalsza jeszcze konsolidacya poselstwa polskiego, bo Dr. Gross do Koła wstąpił, a polscy socyaliści utworzyli osobną grupę, która mogła się do Koła polskiego zbliżyć, lub w przyszłości nawet się z niem połączyć.

Tem więcej zastanowić musi odłączenie się posłów śląskich od Koła. Ale posłowie ci postąpili w myśl wezwania swych wyborców, którzy zarzucają, że Koło polskie nie broni interesów ludu polskiego na Śląsku i oddaje go na łup germanizacyi. Zarzut to bardzo ciężki, a niestety z prawdą zgodny.

Demokratyczne Koło polskie, przeszedłszy na etat rządowy, nie chce dotykać bolączek narodowych śląskich, aby nie czynić rządowi przykrości. Zamiast stać czujnie na straży zachodnich kresów i odpierać zamachy wrogów, wyrządowieni demokraci opuszczają te posterunki i wydają hakatystom ten wierny narodowi lud śląski, który wśród najstraszniejszego ucisku wytrwale broni swej narodowości, odpierając dzielnie nawałę niemiecką, pracą ku wschodowi.

Na zgromadzeniach, zwołanych po wyborach, uchwalili Ślązacy, że posłowie ich nie mogą popierać rządu i mają stać w opozycyi tak długo, dopóki rząd nie uchyli na Śląsku systemu germanizacyjnego, sprzecznego z konstytucyjną zasadą równouprawnienia narodowościowego. I nie można żądać od przedstawicieli Polaków śląskich, aby za gnębienie narodowych dążeń odpłacali się rządowi uległością niewolniczą.

Wobec tego posłowie nasi na Śląsku tylko w takim razie mogli nadal pozostać w Kole, gdyby Koło za warunek poparcia rządu postawiło obok kanałów i innych postulatów galicyjskich także zmianę systemu rządowego na Śląsku w duchu sprawiedliwości.

Jednak c. k. demokraci rządowi na taki krok nie odważyli się. Dla przypodobania się p. Bobrzyńskiemu i p. Gautschowi z lekkiem sercem zdradzili sprawę narodową na Śląsku. Milsza im łaska rządu, niż obowiązek narodowy.

Dawniej, gdy Kołem rządzili konserwatyści z mniejszości demokratycznej Koła, nieraz odzywał się głos w obronie braci ze Śląska. Spodziewano się więc, że gdy demokraci Kołem zawładnęli, wystąpią energicznie na korzyść Ślązaków. Atoli demokraci, dorwawszy się do żłóbka rządowego, zrezygnowali z wszelkiej opozycyi i ślubują zamiast narodowi służyć rządowi.

Haniebny to początek ery demokratycznej w Kole polskiem.

Ale ścigać będą tych panów, jak wyrzuty sumienia, jęki, narzekania i przekleństwa ludu śląskiego a może odgłosy te poruszą opinię polską i w tej krainie galicyjskiej, która wylęga takich obrońców ludu i narodu. Wstyd ogarnia mieszczaństwo na myśl, że miasta nie wydały krajowi tęższych polityków i patryotów.

Sprawy ekonomiczne.

Krajowy kurs majsterski dla szewców odbędzie się w Tarnopolu w czasie od dnia 2 listopada do 16 grudnia. Krajowy kurs, którego celem podniesienie zawodowego wykształcenia szewców, obejmie naukę następujących przedmiotów: a) budowę nogi, branie miary, odlewy gipsowe, rysunki zawodowe, przykrawanie i ręczny wyrób obuwia przy pomocy najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych przy zastosowaniu nowoczesnych narzędzi, traktować będzie; b) o materyach szewskich; c) zawodowej książkowości i stylistyce, hygienie zawodowej i najważniejszych postanowieniach ustawy przemysłowej i ustaw robotniczych.

Pamiątka obchodu grunwaldzkiego. Z pomiędzy wydawnictw pamiątkowych poświęconych uroczystościom grunwaldzkim przeszłego roku, na pierwszy plan wybija się zarówno swą zewnętrzną szatą jak i treścią książka p. t. „Księga pamiątkowa obchodu pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem“, wydana przez znaną firmę introlig. Fr. Terakowskiego w Krakowie.

Stronicę tytułową zdobi piękna winieta art. mal. Stachiewicza, przedstawiająca sokoła ze sztandarem w ręku. Treść składa się z dwóch części: Część pierwsza poświęcona jest opisowi uroczystości grunwaldzkich i ozdobiona całym szeregiem zdjęć fotograficznych z najważniejszych momentów obchodu, napisana przez Kazimierza Bartoszewicza.

Zwłaszcza technicznie dobrze przedstawia się kilka zdjęć fotogr. pomnika grunwaldzkiego.

Część druga zawiera prace historyczne A. Prochaski, Tad. Korzona, Wł. Szajnochy i ks. biskupa Bandurskiego.

Prace odpowiadają wysokości swego zadania. Jak nadmieniliśmy, książka zasługuje na poczestne miejsce w każdym polskim domu jako pamiątka wzniosłych chwil.

Dostawy dla wojska. Komisya menażowa w Przemyślu rozpisuje na rok 1912 dostawę znaczniejszych ilości artykułów spożywczych celem zabezpieczenia potrzeb garnizonu przemyskiego na rok 1912. Oferty pisemne wnieść należy przed dniem 12 b. m. Rozpisanie dostawy przejrzeć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Nasz przemysł krajowy. Jaką opieką sfer miarodajnych cieszy się nasz przemysł krajowy, świadczy o tem wymownie fakt, że podanie Banku przemysłowego o ulgi taryfowe dla przewozu materyałów budowlanych przeznaczonych do budowy nowej fabryki cementu „Górka“ w Sierszy, zostało przez władze rządowe odmownie załatwione, mimo że Zarząd kolei Trzebinia-Skawce, spoczywający w ręku kraju ulgi te przyznać chciał i odnośne podanie przychylnie zaopiniował.

Wynalazek Krakowianina. Inspektor zakładu do badanie środków spożywczych w Krakowie, Józef Hetper, ulepszył sposób odczytywania ciśnienia atmosferycznego na barometrze rtęciowym. Wahania ciśnienia atmosferycznego można na barometrze Hetpera odczytywać z dokładnością $^1/_{10}$ mm. Konstrukcya tego łatwo przenośnego i niezmiernie prostego barometru jest tego rodzaju, że skala jego jest dostosowaną w każdym egzemplarzu z osobna do wysokości geograficznej miejsca przeznaczenia. Model tego barometru, zgłoszonego już do patentu, można oglądać na wystawie Magazynu medycznego dra B. Drobnera w Krakowie.

Budowa kanału galicyjskiego. Do krakowskiej ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych zgłasza się wiele przedsiębiorstw miejscowych, krajowych i zagranicznych celem informowania się i przeglądania wyłożonych planów robót około budowy pewnej przestrzeni dróg wodnych w Galicyi. Przestrzeń, objęta dwoma rozpisanymi torami, jest częścią trasy kanału Wiedeń-Kraków i jest tak położona, że nie ulegnie zmianie bez względu na to, jaki system kanałów będzie urzeczywistniony, czy kanał ten będzie przedłużony dalej na zachód w kierunku Wiednia, czy też będzie zbudowany tylko kanał galicyjski, mający połączyć tereny węglowe około Brzeszcza, Jaworzna i Sierszy przez Kraków ze wschodnią częścią kraju. Trasa rozpisanej przestrzeni przechodzi przez gminy: Półwieś, Kosowę, Nowe Dwory, Brzeźnicę, Jaśkowice, Wielkie Drogi, Facimiech, Ochodzę i Zelczynę i biegnie w najbliższem sąsiedztwie na północ od kolei państwowej.

Piękne i stałe dochody
zapewnia każdemu
bez względu na płeć, wiek i oddalenie
jedynie
„SAMOPOMOC“
Przedsiębiorstwo krajowe
- - wyrobów trykotowych - -
we **Lwowie,** ul. Zygmuntowska L. 9.
Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi.
(17) Żądajcie wyjaśnień.
:: Warunki tak dogodne jak nigdzie. ::

BURZYŃSKI STANISŁAW
ELEKTRYCZNA FABRYKA STOLARSKA
Kraków, ulica Długa L. 46-48.
Telefon 2136. (9)
PODEJMUJE SIĘ ROBÓT FABRYCZNYCH — MEBLOWYCH — KOŚCIELNYCH I WSZELKICH W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCYCH.

Odrzywałek Wojciech
Kraków, Garbarska 26
Skład i wyrób obuwia.
Wyrabia według fasonów amerykańskich, francuzkich i obuwie ortopedyczne według najnowszych systemów z przednich materyałów, (41) po cenach umiarkowanych.

Zakulski Stanisław
koncesyonowany majster ciesielski
Kraków, ulica św. Jana Nr. 14.
Podejmuje wszelkie roboty w zakres ciesielski wchodzące po cenach umiarkowanych. (2)

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
Stanisławy Tarczyńskiej
Kraków, Rynek Gł. Nr. 15.
Wykonuje kostyumy, toalety balowe, wieczorkowe, wizytowe wedle najnowszych modeli. (28)
Doborowy personal umożliwia wykonanie zleceń elegancko i starannie.

Julian Buczyński
Malarz pokojowy i pokostnik
Kraków, ulica Blich Nr. 6 (23)
podejmuje się wszelkich robót dekoracyjnych, oraz pokostowania drzwi, okien, fasad etc. po cenach najprzystępniejszych.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą (39)
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4.
wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu *prof. Jaworskiego.*
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Handel towarów kolonialnych
Marcelii Dutkiewicz
Kraków, Rynek gł. Linia A-B
(dawniej dział kolonialny J. F. Fische).
poleca jako jeneralny zastępca na Austryę: (40)
Herbatę CEYLOŃSKĄ plantacyi „UGALLA“ i plantacyi „QUAKER“ na miejscu produkcyi w Colombo opakowaną hermetycznie w pakiety zawierające 125 gramów, sprzedaje pakiet z kwiatem po Kor. 1·40, bez kwiatu po Kor. 1·20.
Kto raz pozna zalety, ten nigdy innej herbaty nie używa.

Adres telegramów:
Józef Gorecki, Kraków.



Józef Gorecki
Fabryka siatek, mebli, konstrukcyi żelaznych i wyrobów ornamentalnych kutych
Kraków, ul. św. Wawrzyńca L. 26. :: Telefon Nr. 277.
Magazyn gotowych wyrobów we fabryce przy ul. św. Wawrzyńca 26.
wykonuje wszelkie roboty ornamentalne, kute, konstrukcyjne, budowlane i plecionki z drutu, **drutowe kraty do ogrodzenia** ogrodów, lasów, podworców, zwierzyńców i t. p. **Siatki do przesypywania piasku i ochronne do okien. Łóżka żelazne** zwykłe i angielskie z materacami sprężynowemi, oraz wkłady sprę-
(20) żynowe do łóżek drewnianych.
Ceny przystępne kosztorysowe. Termin ściśle zachowany.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Zakład pogrzebowy
Jana Wolnego
w Krakowie,
Plac Szczepański L. 2
(dom własny). :: Telefon 331
urządza pogrzeby od najwspanialsrych
(11) do najskromniejszych.

„Aksmann“
(7) Biuro i skład maszyn do pisania
Spółka z ograniczoną poręką
KRAKÓW
24 ul. Szewska 24
Tel. 1522.

Specyalny amerykański
DOM EKSPORTOWY MASZYN
do pisania, do rachowania, do powielania, do kopiowania, do markowania listów, do dodawania i pisania w książkach oraz przyborów do tychże.
Biurek amerykańskich. Kas ogniotrwałych.
Warstat reparacyjny maszyn wszystkich systemów.
Biuro przepisywania.

JAROSZ JAN
koncesyonowany majster murarski
Kraków-Półwsie (3)
ulica Marczyńskiego Nr. 3.
Podejmuje wszelkie budowy i przeróbki jakoteż budowy z własnym materyałem.

Franciszek Zając
Pracownia wyrobów złotych i srebrnych
w Krakowie, Linia A-B L. 46, I. piętro. (37)
Wykonuje pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, wszelkie biżuterye złote i srebrne, wyprawy stołowe, kupuje drogie kamienie, złoto i srebro lub wymienia takowe.
Reperacye uskutecznia szybko, dokładnie i tanio. Przekłuwa uszy.

Karol Węgrzyn
(19) Kraków-Dębniki, ul. Polna L. 11.
Telefon 1392. Telefon 1392.
Pracownia malarska poleca się do wszelkich robót w tym zakresie.

Lazar Staub
Kraków, ul. Mikołajska L. 10, w oficynie
wyrabia, reperuje i sprzedaje
17) **meble i krzesła gięte.**

Kupię małą nowo wybudowaną kamienicę w Krakowie. Szczegółowe listowne zgłoszenia z opisem domu, wykazem dochodów i ciężarów, oraz ceną, upraszam o nadesłanie do Adm. „Tygodnika Mieszczańskiego“ pod „**Nowa kamienica**“.
Pośrednictwo wykluczone.

Potrzeba jest kilka wagonów siana lub koniczyny.
Oferty uprasza się nadsyłać do Administracyi.

Do sprzedania samochód ciężarowy całkiem nowy wraz z wozem przyczepnem. Wiadomość w Administr. pod „Samochód ciężarowy“.

Poszukuje się do kupna kamienicy 2 lub 3-echpiętrowej w Krakowie. Oferty do Administracyi pod znakiem „Kamienica“. Pośrednictwo wykluczone.

Fabryka pieców kaflowych szamotowych
Stefana Hollingera
w Krakowie (biuro ulica Mikołajska L. 4)
Poleca w wielkim wyborze piece kaflowe w różnych wzorach, porcelanowe białe, majoliki w ogniu złocone, kominki i kuchnie porcelanowe najnowszej konstrukcyi. Wanny kąpielowe, wykładanie ścian z kafli i płytek porcelanowych, również podejmuje się wszelkich przestawiań starych pieców i kucheń w miejscu i na prowincyi. (21)

Stanisław KARLIŃSKI
w Krakowie, Sukiennice L. 28, (naprzeciw Wieży ratuszowej)
Skład papieru, Przybory piśmienne i kancelaryjne, Zeszyty szkolne, Księgi handlowe, Kopiały, Prasy do kopiowania, Papier listowy w pudełkach, Papier rysunkowy w arkuszach i rulonach, Kalki płócienne i papierowe, Albumy do fotografii i kart z widokami, Karty, Sztony, Kości, Tacki do gier, Bilety wizytowe, oraz zawiadomienia ślubne, litografowane i drukowane.
Ciągłe nowości w kartach z widoczkami i inne. (46)
Wyroby skórkowe. — Zapalniczki benzynowe kieszonkowe i stołowe.

Drukarnia i Litografia „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Zygmunt Mikołajski.*